

Marian Filar

Owoce

Palestra 50/11-12(575-576), 110-112

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

Owoce

No i mamy nową ekipę rządową! Fakt ten sam w sobie nie stanowi żadnej szczególnej rewelacji. W końcu 15 lat parlamentarnej demokracji przyzwyczyliło nas do tego, że ekipy rządowe się zmieniają. Żadna jednak z dotychczasowych nie wywodziła się ze środowisk politycznych, które z zasadniczej reformy prawa i wymiaru sprawiedliwości czyniłyby swoje „sztandarowe” hasło. Hasło to zresztą, jak wykazują wyniki ostatnich wyborów, zostało przez wyborców ochoczo i z dobrodziejstwem inwentarza kupione. No, ale wyborcze hasła, wyborczymi hasłami, a my dobrze wiemy, że co innego wyborcze hasła, a co innego ich realizacja w praktyce, gdy to miodowe miesiące wyborczej retoryki „podlanej” często sosem demagogii zamieniają się w codzienność „małżeńskiej” egzystencji rządzących z narodem. Jest jednak stary biblijny sprawdzian tego, co nowi władarze zamierzają dochować ze swych przedwyborczych obietnic – „po owocach ich poznacie”. Spójrzmy przez chwilę na prawne owoce nowej władzy.

Pierwszym z nich, wykreowanym jeszcze przed ukonstytuowaniem się nowej ekipy, była niewątpliwie ustawa z 27 lipca 2005 r. o zmianie ustawy Kodeks karny, ustawy Kodeks postępowania karnego i ustawy – Kodeks karny wykonawczy, na uchwalenie której, w obecnym kształcie, podstawowy wpływ miały parlamentarne środowiska PiS-owskie. Posługując się przy tym argumentem o konieczności stworzenia nowego ustawodawstwa „antypedofilskiego” dostosowanego do wymogów wynikających z międzynarodowych zobowiązań Polski, w ustawie „przemyciono” wiele rozwiązań nowelizujących Kodeks karny w obszarach, które z jakkolwiek pedofilią czy naszymi zobowiązaniami traktatowymi nie mają zgoła nic wspólnego!

Któż u licha nakazywał nam np. nowelizować art. 148 § 2 k.k. (morderstwo) w ten sposób, by wprowadzić tu, po raz pierwszy w ustawodawstwie polskim od czasów dekretu sierpniowego, w istocie sankcję sztywną w postaci długoterminowej kary detencyjnej (25 lat albo dożywocie)?

Czy nadgorliwcy pomyśleli choć przez chwilę, że w ten sposób spowodują kolosalne kłopoty w praktyce, gdyż kary te, ze względu na brzmienie art. 60 § 6 pkt 1 k.k., nie dadzą się nadzwyczajnie łagodzić, co może okazać się konieczne w przypadku zabójstw w warunkach ekscesowej obrony koniecznej przy użyciu broni palnej.

Któż kazał nam wprowadzać do art. 199 k.k. wyjęty z XIX-wiecznego lamusa politycznokryminalnego przepis § 3 zawierający w swej istocie przestępstwo tzw. uwiedzenia? I czy tropiciele wszelkiej grzesznej chuci pomyśleli przez chwilę, że w oparciu oń na 5 lat do pudła trafić może 17-letni chłopak, któremu prawie 18-letnia koleżanka pozwoliła się pogłaskać po piersi, gdyż w rewanżu obiecał jej zaproszenie na lody? I czy nie dostrzegli oni śmieszności takiego rozwiązania?

A czy nie pomyśleli, że grubo przesadzili zagrażając karą od 2 do 12 lat (a więc taką, jak za zamach terrorystyczny ze skutkiem śmiertelnym) czyn polegający na pokazaniu 14-latkowi kopulującej w krzakach pary? I cóż to wszystko ma wspólnego z pedofilią? Ma natomiast wiele wspólnego z uprawianą, niestety często, u nas „techniką legislacyjną” zwaną „na salami”. Polega ona na tym, iż jeśli nie można przepchnąć przez parlament jakichś całościowych rozwiązań ekstremalnych, przepycha się je po kawałku „doczepiając” sztucznie do niemających z nią nic wspólnego ustaw. Rekordem świata w tym względzie była podjęta niedawno próba rekodyfikacji przepisu art. 202 k.k. (pornografia) za pośrednictwem projektu ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych! To są przecież tricki rodem z objazdowego cyrku, a nie poważna legislacja z zachowaniem minimum lojalności legislacyjnej.

O poziomie techniki legislacyjnej powyższej ustawy szkoda nawet gadać. Dawno już nie widziałem aktu prawnego tak pełnego wewnątrzsystemowych sprzeczności, niekonsekwencji, niejasności, czy wręcz zwykłych niedoróbek wynikających z pośpiechu, by prace zakończyć przed końcem sejmowej kadencji. Niestety, to bardzo zły prognostyk na dalsze akcje legislacyjne.

Przejdźmy teraz do „owoców” w dziedzinie kształtowania praktyki wymiaru sprawiedliwości. To bardzo dobrze, gdy młody ambitny Minister Sprawiedliwości stara się wpływać na tę praktykę, polecając podległym sobie prokuratorom, by ci rozsądnie stosowali areszty tymczasowe, występując z wnioskami aresztowymi tylko wtedy, gdy to potrzebne i tylko na tak długo, jak to potrzebne. Trochę jednak gorzej, gdy poleca *de facto* uchylenie aresztu w konkretnej sprawie, bo to po prostu próba ręcznego sterowania, a już całkiem źle, gdy decyzję taką uzasadnia argumentacją, która bardzo nie spodobałaby się każdemu z egzaminatorów prawa karnego na każdym polskim uniwersytecie, gdyby zaprezentował ją egzaminowany student (koncepcja ekscesowej obrony koniecznej w przypadku głośnego linczu to zaiste spora prawnicza *licentia poetica*).

Nie ma się też z czego cieszyć, jeśli Pan Minister sugeruje podległym mu prokuratorom, by w przypadku pobić dzieci ze skutkiem śmiertelnym przygotowywali akty oskarżenia pod kątem zabójstwa z zamiarem ewentualnym, lub jego usiłowania. Wiemy dobrze, że to czyny ohydne, ale wiemy też dobrze, jaka jest różnica między winą mieszaną a zamiarem ewentualnym i, by zamiar ten wykazać, trzeba mieć dowody, a nie domniemania i dobre chęci.

No i jak na razie, takie to są prawnicze „owoce” nowej ekipy. Chciałbym być złym prorokiem ale „cosik mi się widzi”, że „w tym temacie” czeka nas jeszcze niejedna niespodzianka.